

ŚW. WOJCIECH a PRAGA

Zagadnienie stosunku św. Wojciecha do Pragi jest problemem zasadniczym, ale niewłaściwie postawionym pytaniem. To, co interesuje nas, to nie Praga czy zamek praski w sensie geograficznym, ale Praga jako termin zastępczy, termin dla książęcej władzy Przemysłidów i powierzchownego, nie przetrwanego chrześcijaństwa. Nas interesuje, czy reprezentant chorwackich Sławnikowców, wyniesiony na stolec biskupa czeskiego, mógł dopracować się zrównoważonego (pozytywnego) traktowania Pragi, która jawnie zmierzała do hegemonii Przemysłidów w kraju. Czy mógł w takich okolicznościach praski biskup nie przyznać się do roli przywódcy Sławnikowców? Albo — biorąc z innej strony — czy intelektualista mógł się rzec kryteriów moralnych i przyjąć rzeczywistość tak surową, jaką faktycznie była? W fackie zrzeczenia się kulminuje dramat męża, który nie umiał pójść na kompromis; koncentruje się w nim cierpienie uczonego, który poznał świat a miał się zmierzyć z przeciwnością; i rozpacz człowieka, który był zmuszony pogodzić się z zagładą swojej rodziny. Czy Wojciech opuszczał Pragę dlatego, iż nie chciał, a może nie mógł w niej żyć?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie właściwie, trzeba by się odwołać do kulisów burzliwego życia Wojciecha.

Źródła do naszych rozważań są nieliczne i mają piętno swoich twórców. Biograficznie kreowane legendy, właściwie *vitae*, napisali zaraz po śmierci Wojciecha, rzymski mnich Jan Kanapariusz¹ († 1004; autorstwo tzw. *vita prima* jest prawdopodobne) i niemiecki misjonarz arcybiskup Bruno z Querfurtu² († 1009). Bądź znali się osobiście ze świętym (Jan Kanapariusz), bądź czerpali z opowiadań i wypowiedzi przyjaciół, stąd nie łatwo jest ustalić, co było faktem historycznym, a co tylko ówczesnymi *toposami*, typowymi dla współczesnej hagiografii. Kompozycja utworu była np. podporządkowana przyczynowym współzależnościom pasji i życia świętego. Nie mniej ważną sprawą jest to, iż obydwa najstarsi biografowie Wojciecha byli cudzoziemcami. Pierwsze czeskie opracowanie, łacińska wierszowana legenda *Versus de passione S. Adalberti (Quattour immensi)*³

¹ S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita prior; (red. J. K a r w a s i ũ s k a), MPH, t. IV-1, 1962.

² S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita altera auctore Brunone Querfurtensi, (red. J. K a r w a s i ũ s k a), MPH, IV-2, Warszawa 1969.

³ Fontes rerum Bohemicarum I, (red. J. E m l e r), Praha 1873, s. 313–334.

opierająca się na legendzie Kanapariusza, powstała dopiero na przełomie XI i XII wieku.

Wojciech⁴ urodził się w sławnikowickich Libicach około 955 r. Miał liczne rodzeństwo, z którego najstarszym był prawdopodobnie Sobiebór. Ważną rolę w jego życiu odegrał przyrodni brat (dziecko z nieprawego łoża Sławnika) Radzym-Gaudenty, i nie ma wątpliwości, że wczesne dzieciństwo Wojciecha nie różniło się niczym szczególnym od jego rówieśników. Sławnikowice byli spokrewnieni także z władcami państwa niemieckiego, saskimi Ottonami, i więzi niewątpliwie wpłynęły na fakt, iż młody Wojciech otrzymał wykształcenie, aby dorównać temu środowisku. W Libicach jego nauczycielem był Radla, kleryk łaciński, który uczył go psalmów, chorału i z pewnością podstaw czytania oraz pisania. Szersze wykształcenie zdobył Wojciech dopiero w znanej szkole saskiej metropolii w Magdeburgu, dokąd trafił w towarzystwie swego nauczyciela ok. roku 972. Tutaj, pod okiem „drugiego Cicerone”, saskiego benedyktyna Oktryka, zgłębiał tajemnice siedmiu nauk wyzwolonych. W Magdeburgu wytrwał Wojciech prawie 10 lat i trudno się dziwić, iż w takim środowisku przejął stosunek Ottonów do Kościoła. Kościół nie powinien rządzić. Duchowni w tej perspektywie byli uważani za kapłanów panów świeckich a pełnienie przez nich funkcji nie mogło przeszkadzać możnowładcom. Kontakty polityczne Przemysłidów sięgały aż Ratzbony, Kościół w pojęciu Ottona nie był obecny i w praskim grodzie.

W tym kontekście powołanie Wojciecha na drugiego biskupa Pragi było pociągnięciem zrozumiałym, czytelnym. Miał posłużyć dynastii Przemysłidów i przyhamować mocarstwowe ambicje Sławnikowiców. W sensie teologicznym Wojciech stałe podzielał poglądy szkoły magdeburskiej, która na podstawie opanowania siedmiorga nauk wyzwolonych rozwijała patrystykę, akcentując jej prądy mistyczne. Wojciech na swój sposób był idealnym kandydatem. Człowiek wykształcony z rywalizującego i spokrewnionego rodu nie miał ambicji mocarstwowych; jego wychowanie mieściło się w kategoriach roli służebnej wobec Kościoła a i losy Sławnikowiców (ojciec Sławnik zmarł w 981 r., syn Sobiebór nie zdążył jeszcze dojrzeć politycznie) przemawiały za zawarciem jakiegoś kompromisu. Wojciech znał dobrze stosunki w państwie niemieckim i wiedział dokąd sięgają granice jego kompetencji.

Powołanie Wojciecha na drugiego biskupa Pragi nastąpiło z inicjatywy i staraniem księcia Bolesława II dnia 19 lutego 982 roku na Lewym Hradcu, gdzie w przeszłości zrodziło się chrześcijaństwo w Czechach (*ubi christianitas incepta est*)⁵. Ale sam akt wyboru nie wystarczał. Wojciech jako sufragan moguncki musiał prosić, zgodnie z panującymi obyczajami, o inwestyturę cesarza. Otton II przebywał wtedy w Italii, prowadząc mało skuteczną wojnę z Saracenami na południu kraju. Wojciech cierpliwie czekał w Lombardii aż do 3 czerwca 983 r.; nieco później w dzień św. Piotra i Pawła (29 czerwca 983 r.) został wyświęcony przez swego metropolitę i arcybiskupa Willigisa.

⁴ Podstawowe informacje podaje V. Novotný: *České dějiny I-1*, Praha 1912 (passim); Z nowszej literatury por. R. Turék, *Cechy na úsvitě dějin*, Praha 1963; *Slavnikovci ve středověkém písemnictví*, Praha 1987 (z bibliografią); R. Turék, *Počátky české vzdělanosti*, Praha 1987.

⁵ *Codex diplomaticus nec non epistolaris Bohemiae I.* (red. G. Friedriche), Pragae 1904, Nr 124 (dokument datowany na lata 1125-1140).

Bardziej znaczącym przeżyciem, od samej inwestytury, była niewątpliwie podróż Wojciecha do Italii. Z barbarzyńskiego, tylko powierzchownie schryścianizowanego kraju, przybył na tereny przesiąknięte tradycjami antycznymi i wczesnej kultury chrześcijańskiej. Pomijając praktyczne przesłanki podróży, możemy sobie dokładnie wyobrazić, że już samo przejście przez alpejskie olbrzymy w otoczeniu niewielkiego orszaku musiało być przeżyciem otwierającym nowe horyzonty. Poziom cywilizacyjny miast północnej Italii musiał być następnym bodźcem do porównań i przemyśleń.

Prowadzony jest spór o autentyczność spotkania Wojciecha z opatem Maiolem z Cluny († 994) i biskupem Tuluzy Gerardem († 994) w Pawii, w północnej Italii. Podczas gdy R. Turek⁶ spotkanie to uważa za kluczowe, R. Novy⁷ je problematyzuje późniejszą tradycją w legendzie św. Gerharda autorstwa Widrika i sądzi, że Wojciech był wtedy zajęty wyłącznie własnymi sprawami związanymi z ordynacją.

Sądzę, że *vita* Widrika⁸ nie musiała kłamać w epizodzie, który był dla niej mało ważny. Wojciech mógł spotkać się z obydwojma reformatorami życia klasztorowego a z wzajemnych konfrontacji wyciągnąć wnioski. Dla Wojciecha otworzył się nowy świat ducha. Zależność od władzy świeckiej rozplywała się w debatach z reprezentantami poglądów, że opactwo w Cluny podlega bezpośrednio papieżowi i opat jest reprezentantem wszystkich klasztorów, które przyjęły jego reformę. Wojciech dowiedział się o umiarkowanej ascezie, odbiegającej zasadniczo od trybu życia zaalpejskich dostojników kościelnych oraz zaostrzonej regule klasztornej.

Wojciech, który już w młodości wykazywał skłonności do refleksji zrozumiał nowe zadania swego pasterskiego urzędu. Zrozumiał jego wysokie wymagania uświadamiając sobie równocześnie konieczność współpracy i porozumienia się z księciem Bolesławem II.

Po powrocie do kraju był zafascynowany nowymi zadaniami i pełen dobrej woli aż do samozaparcia. Również publicznie dał wyraz nowym przekonaniom. Praga przygotowywała się do uroczystego powitania go, ale biskup powracał bosy i pełen trosk. Wyjechał wykształcony przywódca Sławnikowiców, powracał żarliwy pokutnik i moralista.

Pierwsze konflikty między wiele wymagającym biskupem, Sławnikowcem, a półpogańskimi Przemyślidami, wynikły już w 984 r., w pierwszym roku episkopatu Wojciecha. Poparcie przez Bolesława powstania Andrzeja II i uwięzienie młodego Ottona III musiały głęboko dotknąć członka chorwackiej rodziny książęcej, która była mocno związana z Ottonami saskimi. Napięcie pogłębiało także bicie własnej monety przez Sławnikowiców, denara Sobieborą (wspólne przez biskupa Wojciecha i księcia Sobieborą).

Rywalizacja obu rodów książęcych nie słabła nawet po okresach relatywnego spokoju. Wojciechowi na stole biskupim nie było lekko. Z legendy Kanapariusza⁹ (rozdz. 9–12) i Brunona¹⁰ (rozdz. 11) dowiadujemy się o całym szeregu trudności,

⁶ R. Turek, jw., s. 198.

⁷ R. Novy, Sławnikovci, jw., s. 48.

⁸ Widrici Vita S. Gerardi episcopi Tullensis, MGH SS, t. IV, s. 495; legenda powstała w XI wieku.

⁹ Por. przypis 1.

¹⁰ Por. przypis 2.

które musiał Wojciech pokonać w Pradze. Przypomniany był przede wszystkim upadek obyczajów, pogardzanie chrześcijańskimi zasadami życia, handel jeńcami-niewolnikami i ogólne rozpasanie. Ludzie i dwór chcieli żyć po swojemu; zaostrzony rygoryzm i respekt wobec papieża nie mogły znaleźć przychylnego odzewu. Ale czy były to jedyne powody pierwszego odejścia Wojciecha z Pragi?

Legendy mówią o zatargach między Wojciechem a społeczeństwem (Kanapariusz rozdz. 13; Bruno rozdz. 11)¹¹ oraz o tym, że opór narastał. Czysty intelektualista wchodził w konflikt z tłumem, który w swej istocie wyznawał inne wartości. Gdyby Bolesław II stanął po stronie biskupa, prawdopodobnie wydarzenia potoczyłyby się inaczej. Książę Bolesław II pozostał jednak stroną w sporze, realnie wspierając krytykę. Czy jednak niechęć do popierania biskupa była wynikiem jego krótkowzroczności i braku szerszej orientacji, czy też wynikała z jego antypatii do Wojciecha jako Sławnikowica?

Swą rolę odegrały obydwie powody. Bolesław II nie życzył sobie radykalnych zmian a jednocześnie motywacją była rywalizacja polityczna.

W takiej napiętej sytuacji Wojciech musiał wybierać. Próbować wygrać konflikt lub wycofać się? Wojciech postanowił zrezygnować i wyjechać do Italii. Nie umiał żyć w sobiepańskiej i na polu pogańskiej Pradze.

Wina leżała po obydwu stronach. Bolesław kierował się interesami politycznymi, Wojciech czuł się nie zrozumiany i osamotniony. Nie miał w Pradze przyjaciół. Prawdopodobnie rozumiał go tylko praski proboszcz Wilik, przyrodni brat Radzym i starzejący się wychowawca Radla. Czy jednak poczucie samotności może być powodem rezygnacji?

Nie możemy oceniać. Wiemy jedynie, że Wojciech opuścił z Radzymem Pragę, zmierzając do Rzymu.

Droga prowadziła znowu przez Alpy a Wojciechowi marzyło się złożenie swego urzędu na ręce papieża Jana XV. Uczynił tak prawdopodobnie w roku 989 lub 990, kiedy również poprosił o zezwolenie na wstąpienie do klasztoru.

Decyzja ta nie była przypadkowa i chyba wiązała się z jego wyobrażeniem o reformie w Cluny. Celem był klasztor Monte Cassino, gdzie jednak doznał rozczarowania i na przełomie lat 989–990 udał się znowu do Rzymu zastanawiając się nawet nad podróżą do Ziemi Świętej. Cesarzowa Theofano zamierzała poparła darowizną, ale Wojciech podobno pieniądze rozdał i zatrzymał się na południe od Rzymu w greckim klasztorze w Valleluce, gdzie przełożonym był opat Nilus z Rossano w Kalabrii.

Tutaj jego duchowość pogłębiła się jeszcze, ale nie należy przeceniać kulturalnego wpływu greki. Chętnie wróciłby do klasztornej samotności, pozbywając się wszelkich obowiązków. Ostatecznie zdecydował się na Rzym, gdzie z polecenia Nilusa znalazł miejsce w klasztorze św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie.

Tutaj znowu uległ urokowi miejsca, które odmiennie pojmowało świat i czas. *Vita contemplativa* w środkowowłoskim zakonie była pod wpływem greckiej reguły bazylikańskiej, podkreślającej ascezę i mistyczne zlewianie się jednostki z Logosem. Wyraźnym przedstawicielem tych odrodzeniowych dążeń był opat Nilus. W klasztorze rzymskim spotykały się i krzyżowały różne formy pobożności.

¹¹ Por. przypis 1, 2.

Wojciech uwolniony od wątpliwości o swoim posłannictwie, złożył 17 kwietnia 990 r. śluby zakonne a w dwa dni później wstąpił do klasztoru. Radzym został jego przewodnikiem.

Jak dalece w tym okresie zbliżenia się z klasztorną społecznością, Wojciech odbiegł od wspomnień o Pradze, nie wiemy. Nie możemy jednak zapominać, że tamtejszy opat Lev († 997) był jako powiernik papieża dobrze zorientowany w zaalpejskich stosunkach. Przewornie łączył interesy Ottonów wykorzystując ich plany do odbudowania cesarstwa rzymskiego (*renovatio imperii Romanorum*)¹².

W tak zaangażowanym środowisku nie można było chyba zapomnieć. Jakieś wiadomości mógł Wojciech otrzymywać, ponieważ wiedział, że 23 sierpnia 992 roku zmarł w Pradze miśnieński biskup Volkold, który zastępował go na stolicy biskupiej. Nie wykluczone, że na utrzymaniu pewnych kontaktów z Wojciechem zależało również arcybiskupowi mogunckiemu Willigisowi, który nie zgadzał się z przymusowym rozwiązaniem.

Śmierć Volkolda przyniosła szereg problemów. Dwór Przemyslidów mógł się czuć upokorzony odejściem Wojciecha i w porozumieniu z metropolitą zdecydował skłonić Wojciecha do powrotu. Jesienią 992 r. do Rzymu wyruszyło poselstwo, na czele z doświadczonym Radlą, uczestnikiem którego był również mnich Krystian, Przemysłida, literat i wyznawca kultu św. Wacława. Uciążliwe rozmowy ku zaskoczeniu rychło znalazły swoje zakończenie. Bolesław II chyba w czymś ustąpił, zaręczył i biskup zgodził się na powrót. Papież zwolnił Wojciecha ze ślubów zakonnych zwracając mu insygnia urzędu. Nie budzi wątpliwości fakt, iż była mowa również o założeniu klasztoru benedyktynów, który miałby być pomocny Wojciechowi w nawracaniu kraju.

Mimo iż wszystko było wcześniej załatwione, termin wyjazdu z Rzymu był odkładany. Pobyt w klasztorze pozostawił na Wojciechu głębokie ślady i nie łatwo było się rozstać ze wszystkim. Wojciech być może odczuwał strach, ociągał się i nie wybrał bezpośredniej drogi do Pragi. Skierował się do Moguncji, gdzie się spotkał z metropolitą Willigisem, aby wyrobić sobie dokładniejszy obraz stosunków w Czechach. W Akwizgranie spotkał się ze swoim przyjacielem Ottonem III, biorąc udział w odbywającym się synodzie. Ale tego nie dosyć. Wykorzystał możliwość i ze swoją świtą, w której byli również mnisi rzymscy — mieli oni stać się założeniem pierwszego męskiego klasztoru w Czechach; odwiedził jeszcze Paryż i niektóre miasta nad Loarą (Tours, Fleury).

Ociąganie się z powrotem oznaczałoby, że Wojciech miał wątpliwości co do wpływu i pozycji kościoła w Czechach. Złe przeczucia potwierdziły się zaraz po przekroczeniu granicy w 992 r. Na staropilźnieńskim targu, odbywającym się wbrew zakazom kościelnym w niedzielę, działy się różne nieprzyzwoite rzeczy i biskup zrozumiał jak niepewna jest pozycja Kościoła (i chrześcijaństwa w ogóle) w Pradze. Tym bardziej trwał więc przy misjach w kraju, elementem których miało być także założenie klasztoru benedyktynów w Břevnovie.

Praga przywitała Wojciecha uroczyście, ale przepych nie mógł zakryć załopotania i rozezarowania. Wojciech co prawda wracał jako biskup, ale w optyce dworu Przemyslidów był stale jeszcze bratem chorwackiego księcia Sobiehora,

¹² R. Nový, jw., s. 62.

który nie ukrywał swoich ambicji mocarstwowych. Sytuacja Wojciecha w Pradze była nie do pozazdroszczenia, a pogarszała ją moralna surowość. Starał się o założenie klasztoru w Břevnovie (do konsekracji doszło prawdopodobnie 14 stycznia 993 r.), obserwował swoje otoczenie i rozwiązywał różne spory. Dochodziło do starć, napięcie wzrastało a konflikt znalazł swoje rozwiązanie w świętojurskim klasztorze, gdzie biskup stał się bezpośrednim i bezsilnym świadkiem krwawej zemsty.

Wojciech dostrzegł daremność swych dążeń do moralnego oczyszczenia i znowu zrezygnował. Opuścił kraj, ale nie działał pochopnie. Próbował znaleźć swego następcę wśród Przemyślidów, ale negocjacje nie wróżyły nic dobrego. Rozczarowany opuszczał znowu swoją diecezję i chyba przeczuwał, że już nie wróci. Wojciech skierował się na wschód i przez Libice oraz Morawy dotarł na Węgry. Na krótko zatrzymał się na dworze księcia Gézy a stąd przez Chorwację do północnej Italii. Celem i tym razem był Rzym, ciche Tusculum klasztoru na Awentynie.

A był to już rok 995, kiedy na północy Europy doszło do walk z Wietelami i Obodrycami, którzy zagarnęli tereny na prawym brzegu Łaby zagrażając interesom państwa niemieckiego. Od wschodu Sobiebor Sławnikowic pospieszył z pomocą cesarzowi Ottonowi III, a Bolesław II, który nie wziął udziału w wojnie, wykorzystał inny zatarg ze Sławnikowicami i 27 września 995 roku wyrównał krwawo porachunki. Wojciech o śmierci braci dowiedział się pod koniec 995 r. lub na początku 996 r., kiedy przybył do Rzymu na koronację cesarza Ottona III. Uroczystości odbyły się 21 maja i przy tej okazji w Rzymie zebrał się szereg osobistości życia intelektualnego formatu europejskiego. Znaleźli się tam m.in.: Heribert, opat lotaryńskiego reformatorskiego klasztoru w Brogne, ówczesny kanclerz cesarza i późniejszy arcybiskup Kolonii († 1021), Kalabryczyk Jan Philagathos, nauczyciel greki Ottona, arcybiskup w Piacenzii, Akwitańczyk Gerbert z Aurillac, późniejszy papież Sylwester II († 1003) i Italezyk Leo z Vercelli. Obecny był również niestrudzony moguncki arcybiskup Willigis, który znowu nalegał, aby awentynski mnich Wojciech powrócił do Pragi. Papież Grzegorz V (były członek królewskiej kapelanii Bruno) przywrócił mu godność biskupa, ale ciężko doświadczony Wojciech przeforsował jeden zasadniczy warunek. Powrót do Pragi uzależnił od zgody swojej diecezji. Jeśli nie zostanie przyjęty, opuści klasztor, tak życzliwie ustosunkowany do reformatorskich pomysłów odrodzenia moralnego i uda się na wyprawę misyjną do ziem nadbałtyckich.

Wysondowanie poglądów Czechów nie było sprawą łatwą. Znowu nastąpiła zwłoka, która zmuszała Wojciecha do uporządkowania planów. Prośbę arcybiskupa uważał za rozkaz, wierzył jednak, że jego własna diecezja nie przyjmie go. Surowość moralna Wojciecha odstraszała Czechów, osobistą niechęć do Sławnikowica potęgowało poczucie winy. Z drugiej strony był Wojciech wstrząśnięty śmiercią swoich braci i pełen podejrzliwości wobec butnej Pragi i panującej dynastii.

Brak zgody był obustronny. Wojciech nie miał żadnego powodu, żeby czuć się w Pradze dobrze i bezpiecznie. Miał nadzieję na odmowę, ale wiedział, gdyby poselstwo przyniosło wiadomość przeciwnej treści, że posłucha. Nie kierowałby się przesłankami ani uczuciowymi ani intelektualnymi, ale jedynie odpowiedzialnością za powierzony mu urząd.

Czas oczekiwania wypełniał Wojciech znowu podróżami. Razem z biskupem Notkerem przybył do Muguncji, gdzie cieszył się życzliwością i przyjaźnią cesarza. Następnie udał się do Paryża do grobu St. Denis, pokłonił się grobowi św. Marcina w Tours i pobyl we Fleury oraz u innych grobów. W międzyczasie arcybiskup Willigis prowadził rozmowy i zorientował się, jakie jest stanowisko Czechów. Ci, nasyćeni krwią Sławnikowiców, nie życzli sobie żywego wspomnienia swego czynu. Poselstwo w 996 r. przywiozło odpowiedź odmowną.

Wojciech, wspomagany szczerymi rozmowami z Ottonem III i jego nauczycielem i doradcą Gerbertem z Aurillac o przyszłym idealnym cesarstwie rzymskim, przyjął oświadczenie poselstwa czeskiego z ulgą. Z Pragą przestało go wiązać cokolwiek, czuł się wolny, pozbawiony ciężkiego brzemienia.

Podróż misyjna do Wioletów, którzy utrzymywali przyjazne stosunki z Czechami i występowali przeciwko cesarzowi, nie wchodziła w rachubę. Zdecydował się więc na wyprawę do pogańskich Prusów, którzy byli jeszcze groźniejszymi przeciwnikami od Wioletów. Towarzyszył mu znowu brat Radzym-Gaudenty i kleryk Benedykt. Mieli co prawda poparcie władcy polskiego Bolesława Chrobrego, ale to w dzikiej okolicy dolnej Wisły znaczyło niewiele. Z dzisiejszego Gdańska płynęli na wschód i nie wiadomo gdzie, być może w okolicy grodu Truso w Pomezanii, został Wojciech zabity dnia 23 kwietnia za wiarę. Długie poszukiwania zamknęła męczeńska śmierć.

Życie Wojciecha było przeplatane paradoksami i niepowodzeniami. Uczony klasy europejskiej i przyjaciel cesarza przeżywał jedno rozczarowanie za drugim. Można do nich zaliczyć także jego stosunek do Pragi. O jaką zależność i punkt widzenia mogło w ogóle chodzić? Czy Wojciech myślał o Pradze jako centrum czeskiego kraju, o ośrodku władzy państwowej i wyraźnym ośrodku rodzącej się kultury chrześcijańskiej, o naturalnej twierdzy Słowian zachodnich? A może tak postawione pytanie jest zbyt obciążone naszymi doświadczeniami, emocjami i wartościami, odziedziczonymi po poprzednich generacjach? Obawiam się, że tegoż ideowego nalotu nie jesteśmy się w stanie pozbyć. Dla Wojciecha Praga nie była tym, czym stała się dla późniejszych pokoleń, a tym bardziej tym, czym jest dla nas dzisiaj.

Dla Wojciecha była Praga, jako siedziba Przemysłidów, skutecznie rywalizujących z jego rodem, obojętna, nieprzyjazna i duchowo odleglejsza od dalekiego klasztoru na rzymskim Awentynie. Dlatego była dla niego bardziej losem od towarzystwa mnichów, gdzie zakotwiczył sercem i całym swym jestestwem. Praga była mu obca, ale nie bez wpływu na los; powracał do niej fizycznie i duchowo przez całe życie. Najsilniejsze więzy stanowiło zadanie, którym został obarczony. Chciał je wypełnić, oczywiście miał wątpliwości, ale ostatecznie nie zdołał pokonać przeszkód. Praga była dla Wojciecha nieustannym wyzwaniem, niespełnionym przedsięwzięciem i nie zablizną rana. Przez całe życie chciał ją pozyskać.

A ona na koniec odtrąciła go. Dlatego też Wojciech należy i nie należy do Pragi. W każdym razie jest jedną z najbardziej tragicznych postaci historii czeskiej.

PRAG UND DER HL. ADALBERT

ZUSAMMENFASSUNG

Der Artikel beschreibt das Leben des hl. Adalberts im Kontext der in Tschechien herrschenden politischen Lage. Prag war für Adalbert eine unaufhörliche Herausforderung, ein nicht erfülltes Vorhaben und eine nicht ausgeheilte Wunde. Prag, Sitz der Przemysliden, lehnte Bischof Adalbert aus dem Hause der Slawnikowice ab.